Nr. 24.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok szósty.

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Leszno, dnia 15. Czerwca 1843.

Wywód historyczny o pierwiastkach przemysłu polskiego.

(Dokończenie.)

Choć nie podania, to ślady historyczne pokazują, że Polska przed Mieczysławem I. miała związki z państwem rzymsko-wschodniém. Zdaje się rzeczą pewną, że bursztyn, czerwiec, skóry łosie, bobrowe i różne kożuchy, sól, len, a może i zboża, wychodziły za granicę. Choć nie więcéj, to pieprz, oliwę, wino, sukno, złote i śrebrne naczynia, złotogłowia, sprowadzano z zagranicy. Zbyt często napotykamy na dworze cesarskim między panami niemieckimi Mieczysława i Bolesława W., nie podobieństwo zatem, aby bardzo różnie żyli od Niemców. Za królami, już to prócz cudzoziemców duchownych, szli przynajmniéj ci rycerze krajowi, o których Gallus powiada, że z żonami swemi u królewskiego stołu siadali. Panowanie Ryxy, ucieczka Kazimierza I., pokrewieństwo i bratanie się z cesarzami synów Krzywoustego, stósunki Piastów szląskich, wszystko to razem wzięte pokazuje, że przed wiekiem XIII. Polska nie mogła się swoją cywilizacyą, azatem i swoim przemysłem, bardzo różnić od krajów niemieckich. Po zjawieniu się Krzyżaków, widzimy jasno, jak cała Europa zbiega się do ujścia Wisły, Niemna i Dźwiny, dla osadzenia w tych stronach ewanielii. Musiały więc przybyć i potrzeby całéj Europy, a przy tém musiały, jeżeli nie utwierdzić się, to zapewne powstać związki handlowe aż do Tybru i Sekwany, a może do Tamizy i Tagu. Wśrodku XIII. wieku, kiedy już istotne miasta, to jest ludne osady, a przemysłowi oddane, powstały, mamy wzmianki w przywilejach nie tylko o targach, ale i jarmarkach. Wykształciły się bractwa ku-

pieckie, pobudowano giełdy, a główne składy do towarów. Miasta większe zaczęły na wzór zagraniczny uciemiężać kupca obcego. Nie tylko musiał dawać różne opłaty, ale wykładać i pozwolić mierzyć swoje towary. Zwało się to prawem składowém 31), było zwykłém w Europie, a stanowiło haniebny monopol, który jednak był zbawiennym, i jako konieczność wypływał z pierwiastku społecznego. Sandomierz okazywał przywiléj na skład wszelkich towarów jeszcze z r. 1236. Oświecim z r. 1291. na sól i ołów. Kazimierz W. przykazał r. 1354. pod karą konfiskaty i więzienia, aby kupcy przyjezdni nie ważyli się w Krakowie między sobą handlować, ale tylko z Krakowianami. Lwów miał prawo składu na sól od Jadwigi z r. 1387., a na wszelkie towary kupców wołoskich, zamorskich i pogańskich od Jagiełły z r. 1404. Podoliniec, Będzin, Poznań i wiele miast i mieścin miały prawo składu na wszelkie towary lub tylko na sól, ołów, futra, sukna, bławaty i t. d. Dla tych składów trzeba było kupcom krajowym i zagranicznym przepisywać drogi handlowe. I tak Władysław Warneńczyk r. 1444. rozporządził, aby towary z Poznania do Gdańska szły na Nakło i Tucholę, a do Warszawy na Słupcę, Kleczew, Kłodawę, Łowicz. Za Kazimierza Jagiellończyka wyrabiały sobie miasta, że kupcom przyjezdnym nie wolno było prowadzić handlu cząstkowego, ale tylko hurtowy, że n. p. szafran mogli przedawać tylko na funty, inne przedmioty handlu korzennego na kamienie, bławaty na sztuki, sukno na postawy i t. d. W XVI. wieku z tych przywilejów zakątkowego interessu, a na przekorę interessowi ogólnemu, który zwolna w inną już zmierzał stronę, powstawały kłótnie z pogranicznemi krajami. Ustawą prawie zniesiono wszelki handel wywozowy do Węgier i Szląska.

Handel jest ruch, a wszelki przymus, przywiléj, despotyzm, są siłą ciężkości, tłoczącą do spoczynku. Handel zatem, który potrzebował przywilejów do powstania, zabijał się przywilejami, kiedy był w biegu. W interesie ludzkości pozwólmy tu sobie ustępu, że tyrania handlowa, a w ogóle miejska, dręczyła niezmiernie Żydów. Lud ten odwieczny w Polsce był prześladowany już za Mieczysława Starego. Kazimierz W. potępiał go słowami w statucie, ale ubezpieczał przywilejem. Nic i zatwierdzenia innych królów nie pomogły. Żyd ciągle był prześladowany, a z téj tylko przyczyny, że zarobek odbierał chrześcianinowi; jakby przestępstwem było, pracować, zarabiać, taniéj przedawać, aby żyć, i jakby Żydzi krwi nie mieli, a tylko powietrzem i wodą nasycać się mogli.

W XV. wieku przez wojny pruskie i styczność z Gdańskiem, zaczął się coraz bardziéj odzywać duch handlu. Napotykamy wtedy ustawy względem spławności i dróg publicznych, które oddano pod ścisły dozór starostów, jenerałów. Polecono tymże, aby kupcowi podróżującemu dawali wszelką pomoc, któréj często potrzebował przeciw magistratom lub szlachcie, bo z Niemiec coraz bardziéj wkradało się ściąganie myta. W XVI. wieku, kiedy się wszystko rozwinęło, zakwitnął i handel polski. Za wiele by to było przebiegać tu wszystkie towary z ich szczegółowymi opisami. Kraj, którego cywili-

---

31) Jus stapulae, droit d'étape, Stapelrecht.

zacya pod żytem się urodziła i w niém pielęgnowała, wywoził za granicę prawie same tylko surowe płody, jak: pszenicę, żyto, len, konopie, mannę, wosk, skóry, łój, szczeć, piérze, lub téż wyroby nie wielkich starań, jak: potaż, klepki, grube sukno, albo nareszcie wyprowadzał konie, woły, świnie. Kożuchy, które długo może były najgłówniejszym przedmiotem handlu wywozowego, od XVI. wieku przechodziły tylko z Moskwy do zachodniéj Europy. Przywożono zaś do Polski złoto, śrebro, drogie kamienie, wina francuzkie, węgierskie, włoskie i greckie, wszelkie towary kolonialne, czyli tak zwane korzenie; sukna niderlandzkie, jedwabie, cienkie płótna, wyprawne skóry, safiany i norymberszczyzny, to jest drobnostki, dziś galanteryami zwane.

III.

Wyższą gałęzią przemysłu, nie należącą ani do wsi, ani do miasta, są bez wątpienia kopalnie. Wiele i jakie mogły być za Piastów, o tém trudno się dowiedzieć z dotychczasowych źródeł. Wiadomo jednak, że Mieczysław Stary wysyłał do nich winowajców, że Oświecim miał przywiléj z r. 1291. na ołów. Przecież między kopalnie liczyć należy żupy solne, a z tych oddawna spominane w Wieliczce i Bochni. Powieść ludu o pierścieniu Kunegundy, nie ukrywa historycznéj myśli o znalezieniu żył solnych dopiero w XIII. wieku. Wielokrotnie spominany powyżéj przywiléj tyniecki, dobrze o wiek wcześniéj, już téż mówi o soli, niewątpliwie we wałach, a zapewne z Wieliczki lub Bochni 32). Podobnież Mieczysław wielkopolski r. 1173. dał Cystersom lendzkim wieś Wronczyn ze solą 33). Nie rozumie się to ze solą we Wronczynie wydobywaną, ale na dobra Wronczyn ze żupy wyznaczoną. Same wyrazy: żupa, żupnik, cofają historyka w słowiańskie czasy. Za Kazimierza W. sól wydobywana w żupach, czasem bywała w administracyi królewskiéj, a jak nazywano, w trzymaniu do wiernych rąk 34); częściéj jednak to, co się wydobędzie, zakupywali ryczałtowo, na pewny przeciąg czasu, rozmaici ludzie pieniężni, po większéj części z Krakowa. Robili takie spekulacye Trutlon, Henzelburg, Leszko Żyd, Bartko mincarz, Arnold Velkier.

Ogólny zarząd soli w XIV. wieku prowadził Podkomorzy krakowski; każdą zaś żupą zawiadował żupnik lub podżupniczy 35). Techniczną robotą kierowali dozórcy 36). Starsi robotnicy nazywali się mistrzami górniczymi 37). Młodsi zaś po prostu solnikami 38). Mistrze górniczy bywali często cudzoziemcy, jak Porinus i Godfrid, Francuzi; Piotr Winrich, pewnie Niemiec; zdarzali się też Węgrzy, lecz nie brakowało i krajowców. Oprócz solników do klassy niższéj należeli pisarze, wagmistrze i tragarze 39). Pracowało od Św. Michała do Świątek tylko po sześćdziesiąt solników, a to z obawy, aby

32) Ad magnum salem quatuor targowe... Łapsica et cum Kojanow et sale.

33) cum sale.

34) tenere ad manus fideles.

35) Zupparius i Vice-Zupparius.

36) Stigarii.

37) Magistri montium.

38) Sectores.

39) Notarii, Carpentarii, Tragarii.

soli nie zabrakło. Siekiera, klin żelazny, drąg i lina, były głównémi narzędziami. Wały solne miały swoje wymiary, a sprzedaż szła i na centnary. Inna była cena dla krajowców i inna dla Węgrów. Handel solą prowadzono pod ów czas także do Litwy, na Ruś i do Szląska. W Bochni i Wieliczce było utrzymywanych po sześciu ubogich na funduszu żupnym, którzy się modlili za duszę króla Łokietka. Żupnik miał przepisaną pewną liczbę koni królewskich, a od szlachty, pod karą na gardle, koni brać nie mógł, żeby króla nie krzywdził; to pewnie znaczy, żeby soli na bok nie usuwał. Przyjżdżali dla obejrzenia żup znakomici panowie, co sprawiało koszta i zmudę. Kazimierz W. dwa miesiące się gniewał, że pan Nieorza, Wojewoda krakowski, kazał się przed żupą napojem uczęstować, i odtąd odwiedziny pańskie tylko za pozwoleniem króla nastąpić mogły. Jest to wszystko opisane w ordynacyi żup z r. 1368. 40).

Zdaje się, że prócz Wieliczki i Bochni, nieznane były inne żupy. Kazimierz Jagiellończyk otwierał żupę solną w dobrach klasztoru paradyskiego w Wielkopolsce. 41). Trzebaby wejrzeć, czy tam są jakie tego ślady. Co do kopalni kruszczowych, Elżbieta, siostra Kazimierza W., dawała przywileje bractwom górniczym, które się *gwarectwa* zwały, na wydobywanie kruszczów w Olkuszu. Najpierwszy przywiléj miał być z r. 1374. Wydobywano zaś podobno ołów i srebro. Na początku XVI. wieku, kiedy się przemysł we wszystkiem bardziéj dźwigał, król Alexander dał pozwolenie Stanisławowi Tarnowskiemu z Poznania i Pawłowi z Gdańska, do szukania żył kruszczowych po wszystkich swoich dobrach. Zygmunt I. zatwierdził podobne towarzystwo, zawiązane przez Josta Ludwika Deciusza do szukania kruszczów w krakowskiém.

Zdaje się, że mennice w Polsce były już w XII. wieku, bo według przywileju danego klasztorowi Grob na Pomorzu z r. 1159., każdy wóz miał płacić mostowego dwa denary polskiéj monety. Za Mieczysława Starego nie tylko bito pieniądze, ale prywatnych ludzi posądzano o ich fałszowanie, jak jest niewątpliwe świadectwo Kadłubka. W początku XIII. wieku, skarżył się Papież Innocenty III., że przez stapianie co trzy lata monety polskiéj, ponosi straty w Świętopietrzu. W XIII. wieku biskup poznański od Władysława Otonicza, arcybiskup gnieźnieński od Przemysława II., a mieszczanie sandomierscy od Leszka Czarnego dostali przywileje na mennicę. Długo, bo aż do Stefana Batorego, słynęła mennica olkuska.

Dziwna rzecz, iż żelazo, którego nie mało jest w Polsce, jeszcze za Kazimierza W. przywozili w zamian za sól Węgrzyni, i podobno pierwszy raz Jan Hieronim Caccia, rodem Włoch, miał topić żelazo w Samsonowie za Zygmunta III.

J. M.

40) Bandtkie: Jus polonicum. Redaktorem téj ordynacyi uchwalonéj, na radzie duchownéj i świeckiéj, był Dymitr, podskarbi Kazimierza W.

41) ... Zuppas in terris Majoris poloniae et praesertim in bonis Monasterii paradisiensis dignum duximus operiendas et praesentibus aperimus et instruimus Privilegium.... a. 1454. Cerekwica datum.

Projekt utworzenia w Towarzystwie rólniczém W. ks. poznańskiego szczegółowych wydziałów.

Rozważając usposobienia ogólne, zdatności szczegółowe ludzi, znajdujemy dwa główne między temiż podziały: naukę i wykonanie; czyli innemi słowy, ludzie się dzielą na teoretycznych i praktycznych. — Połączenie zdatności teoretycznych i praktycznych w jednéj osobie, tak jest trudne i tak jest rzadkie, że gdy się zdarza, człowiek temi zdolnościami obdarzony wybija się nad sferę zwyczajności; jestto człowiek mianowany powszechnie wielkim; takim był podobno Napoleon. Codziennie zaś widzimy, iż im kto wyżéj stoi w nauce, w teoryi, tém mniéj zdolności posiada do życia praktycznego; doświadczenie nas uczy, że twórca myśli jest najgorszym jéj wykonawcą. Przeciwnie ludzie okazujący trafność i zręczność w wykonaniu myśli cudzych, czas mają zabrany praktyczném życiem, rzadko się trudnią nauką, rzadziéj jeszcze są twórcami postępu. — Gospodarstwo i przemysł nie są wyłączone od téj ogólnéj reguły, owszem tu jest największa różnica między nauką a wykonaniem, najbardziéj uderzająca w oczy. Ztąd owa zacięta walka między praktykami a teoretykami; pierwsi obstają przy zachowaniu gospodarstwa istniejącego, a walczą przeciw nowościom; drudzy zwalają w zapale postępu ugruntowane wiekiem zasady, wprowadzając natomiast wszystko nowe. Agronomowie uczeni są idealistami; agronomowie praktyczni są empirykami. Podług tego widzenia rzeczy Towarzystwo rólniczo-przemysłowe, składające się z tych dwóch kategoryj, powinno się podzielić także na dwa główne wydziały: 1., na wydział teoretyczny; 2., na wydział praktyczny.

Nie jeden tu zapewne zarzuci: czemuż ludzi praktycznych i teoretycznych rozłączać? — Wszakże połączenie ich jest najzbawienniejsze, gdyż rodzi ścieranie zdań, oświecanie wzajemne, zbliżenie teoryi z praktyką! — Ani słowa: korzyści te są osiągnięte przez to samo, że ludzie ci w jedném są towarzystwie; lecz do pracowania, do wydania jakich owoców swéj pracy, muszą się koniecznie rozłączyć. — Mylne jeszcze u nas panuje zdanie, tak w polityce, tak w gospodarstwie, jak i w każdym innym przedmiocie, ażeby połączenie, skojarzenie różnorodnych części w jednę całość, stanowiło siłę; owszem, jestto największe rozprzężenie siły. Zjednoczenie wielkiéj liczby ludzi z różnemi i przeciwnemi zasadami w jednę całość, jest tylko pozorowe, nie rzeczywiste; będzie to ciało, o ile wielkie co do nominalnéj liczby, o tyle liche co do siły, albowiem nie jest spojone żadnym moralnym węzłem, jest tylko sklejone materyalnie. — Postanowienie jednych jest zawsze osłabione oppozycyą drugich; i najczęściéj albo do żadnego rezultatu nie przychodzi, albo rezultat ten jest lichy, półśrodkowy. — Nieczynność, którą sobie sami w przedmiocie celów Towarzystwa zarzucamy, pochodzi najgłówniéj z tego źródła; a jeszcze prócz tego ma inne przyczyny, które tu pokrótce wyłożę.

Dla ogólnego Towarzystwa zjazdy muszą być rzadkie, ażeby były liczne; walne zebranie Towarzystwa jest przeto zatrudnione ogólnemi interesami, a temi są: wysłuchanie sprawozdania, odebranie rachunków, przeczytanie korrespondencyj i wniosków, decyzya o tychże, wybór nowych urzędników, przyjmo-

wanie nowych członków i t. p. Przedmioty te, które nic spólnego nie mają z gospodarstwem, zajmują cały czas walnemu zebraniu i niepozwalają na témże roztrząsać przedmiotów odpowiednich celom, jakie Towarzystwo sobie za godło położyło. Utworzenie zaś dwóch wydziałów doprowadziłoby do następnych rezultatów: Członkowie, posiadający wiadomości naukowe, udzielaliby ich regularnie ogółowi, ogłaszając drukiem swoje posiedzenia; powtóre, członkowie posiadający biegłość w praktycznėm gospodarstwie, podjęliby się sprawdzać i doświadczać u siebie tę lub ową metodę, ten lub ów wynalazek; a tak użycie dwóch mórg do robienia doświadczeń, nie byłoby tylko „na papierze drukowane w statutach,“ ale byłoby wykonane w téj lub owéj wsi. Niepotrzebuję dowodzić, że osiągnienie każdego z powyższych rezultatów przyniosłoby dla publiczności pożytek, dla towarzystwa naszego zasługę.

Nierozumiem przecież przez to, aby wszyscy członkowie Towarzystwa należeć mieli do tego lub owego wydziału przymusowo; wielu jest członków, którym wiek, zatrudnienia i inne obowiązki, przyczyny rozmaitego rodzaju, nie pozwalają podejmować się większych obowiązków nad te, które ogólne statuta Towarzystwa od nas wymagają. Należenie do tego lub owego wydziału, lub nienależenie do żadnego, jest przeto zostawione woli każdego; o ile więc należenie do wydziału jest dobrowolne, o tyle daje rękojmią, że wypełnienie przyjętych obowiązków będzie rzeczywiste i sumienne. Wydział teoretyczny będzie miał na celu obeznawanie się z naukami, z rólnictwem i przemysłem związek mającemi; cała przeto literatura agronomiczna i techniczna, w ojczystym lub w obcych językach pisana, do niego należy. Gdy zaś niepodobno czytywać kollegialnie na posiedzeniach dzieła o gospodarstwie, Wydział wybiera na posiedzeniu członków, z których jednemu porucza zdać relacyą na przyszłém posiedzeniu o ważniejszych przedmiotach, zawartych w pismach peryodycznych polskich, tyczących się gospodarstwa; drugiemu, na innėm posiedzeniu, zdać sprawę o całkowitych dziełach gospodarskich, w języku polskim wydanych. Inny członek przyjmie obowiązek zrobienia relacyi z literatury agronomicznéj niemieckiéj; inny zaś członek z literatury agronomicznéj francuskiéj i t. d.; samo się rozumie, iż tu tylko zawsze mowa o świeżéj, bieżącéj literaturze. Referentom służą ku pomocy biblioteka i pisma przez Towarzystwo trzymane. Zdający sprawę członek przytacza głównie tylko takie przedmioty, które do naszego ogólnego gospodarstwa zastósowane być mogą. — Prócz tego członkowie poddają pod dyskussyą posiedzenia Wydziału własne pomysły i wypracowania. Posiedzenia Wydziału teoretycznego winny być drukiem ogłaszane w Przewodniku; przez takowe ogłaszanie nie tylko ogólniejszy wypływa pożytek, ale prócz tego większa staranność w ich wypracowaniu. Wydziały mają Prezesa i Sekretarza obranego na rok cały. Sekretarz prowadzi protokół posiedzenia, odczyta go i stósownie do woli ogółu redaguje takowy do Przewodnika. Sekretarz prowadzi korrespondencyą. Korrespondencya, jeżeli tego będzie potrzeba, może być z innėm agronomicznėm towarzystwem zawiązana. Wydział teoretyczny wyséła jednego z członków na zgromadzenie agronomów, w Niemczech

się odbywające. — Do Wydziału teoretycznego należy trudnienie się wychowaniem młodych agronomów lub gospodarskich rzemieślników, polecając takowych Towarzystwu naukowéj pomocy i t. p. Sześć posiedzeń na rok, z których dwa przypadają nazajutrz po walném zebraniu, okażą się zapewne dostateczne dla Wydziału teoretycznego.

Wydział praktyczny na swoich posiedzeniach stanowi, jakie mają być przedsięwzięte próby i doświadczenia, i ogłasza, że takie a takie doświadczenia są postanowione. Podejmujący się uskutecznić to doświadczenie, zgłaszają się dobrowolnie i w protokóle są zapisani z obowiązkiem zdania w pewnym czasie relacyi o témże doświadczeniu. Przy doświadczeniu, na którego sprawdzeniu wiele zależy, potrzeba wymaga, aby Wydział wybrał kommissyą (n. p. z najbliższych sąsiadów doświadczającego), która jedzie na miejsce przekonać się o rezultacie tegoż i następnie Wydziałowi zdaje sprawę. Każdy członek Wydziału praktycznego przeznacza *de facto* dwie morgi do robienia doświadczeń; wybór jednak doświadczenia od niego zależy i nie zostaje bynajmniéj przez Wydział narzucony. — Wydział teoretyczny ma także prawo podać Wydziałowi praktycznemu niektóre doświadczenia do sprawdzenia; przyjęcie ich lub odrzucenie zależy przecież od Wydziału praktycznego. Wydział praktyczny urządza wystawę zwierząt i innych płodów, wyścigi konne i t. p.; bierze na siebie obowiązek trudnienia się polepszeniem stanu czeladzi, urządzeniem korzystnych dla obydwóch stron stósunków służby i t. p. Poleca publicznie dobrych urzędników gospodarskich; ogłasza, iż ten lub ów gospodarz ma taki a taki produkt w dobrym gatunku do przedania. — Sprawozdanie z ważnego przez komissyą sprawdzonego doświadczenia ogłasza drukiem w Przewodniku. Wydział praktyczny ma również Prezesa i Sekretarza na rok obranego. — Sześć posiedzeń w roku, któreby nie trafiały w dzień posiedzeń Wydziału teoretycznego, będą zapewne do obrobienia powyższych zatrudnień dostateczne.

Rzeczy ogólne z obydwóch wydziałów bywają walnemu zebraniu zakomunikowane.

Ten jest tylko ogólny szkic zatrudnień i obowiązków obydwóch wydziałów; zawięzujący wydział potrafią takowe dokładniéj i obszerniéj odemnie określić. Pozostaje mi nadzieja, iż myśl ta do uskutecznienia przyjdzie; a niewymowna roskosz, jeżeli w skutkach wykonanie téj myśli stanie się prawdziwie użytecznem, — będzie mi nadgrodą za tę małą, obecną pracę.

Dębicz, 12. Lutego 1843.

Włodzimierz Wolniewicz.

Z polecenia Komitetu opracowany projekt Członka Wolniewicza, o utworzeniu w Towarzystwie rólniczém W. ks. poznańskiego szczegółowych wydziałów.

Na walném zebraniu dnia 1. Grudnia 1842. wniósł Członek Wolniewicz o utworzenie w Towarzystwie rólniczém W. ks. poznańskiego szczegółowych wydziałów. Projekt ten, po żywych dyskussyach, znaczną większością głosujących przyjęty został; włożono jednak obowiązek na przedstawiającego,

aby najdaléj do przyszłego walnego zebrania piśmiennie Towarzystwu wniosek swój przedłożył, i w jaki sposób wydziały urządzić myśli, wypracował. Członek Wolniewicz wywiązał się sumiennie z włożonego nań obowiązku, a przesłany projekt na ręce Prezesa Moszczeńskiego, i na zebraniu komitetowém dnia 1. Kwietnia 1843. przeczytany, w obradujących to silne przekonanie wpoił, iż tylko w podobny sposób rozłożone Towarzystwo, celowi swemu najlepiéj odpowie, dobrowolnie dzielących się na wydziały do pracy zachęci, i już nie na samém nazwisku Towarzystwa poprzestanie, ale zebrane i ztąd osiągnięte owoce nie tylko Towarzystwu agronomicznemu w Gnieźnie, ale i chcącéj korzystać publiczności, przez ogłaszanie w pismach, korzyść, choć w części, przyniesie. Pomysł Członka Wolniewicza, z wypracowania widać, gruntownie rozważony, jasno i szczegółowo wyłożony, niepotrzebuje żadnych komentarzy, ani téż pochwał; rzecz sama za sobą mówi, a powyższe przeczytanie całego projektu najlepiéj szanownych Członków przekonać mogło, o ile Członek Wolniewicz przez rzeczywistą pracę, zachęcenie i wywołanie do niéj chcących i umiejących pracować, na udział w pracy zasłużył, co jako projektującemu, największém wynadgrodzeniem, istotną pochwałą, i zadowolnieniem wewnętrznem niezawodnie będzie. Komitet chcąc jak najspieszniéj wprowadzić w życie myśl Członka Wolniewicza, po przeczytaniu, jednogłośnie za projektem się oświadczył, polecił mnie jednakowoż, abym niektóre rozporządzenia, nie zgadzające się z jego przekonaniem, co do formy zmodyfikował. I tak projektujący naznacza sześć posiedzeń na rok w każdym wydziale. Doświadczenie nas przekonać mogło, iż częste zjazdy, tak długo, póki są nowością, bawią, i nie tyle dla tych, co w pobliżu, jak o podal mieszkających, uciążliwe, przy zatrudnieniach jeszcze codziennych gospodarskich, interesach prywatnych, bywają po części przyczyną, iż późniéj zobojętnieją i wcale odwiedzanemi nie są. Nam zaś nie o to chodzić powinno, abyśmy się z częstemi posiedzeniami na papierze chlubili, ale raczéj, aby te, które jako potrzebne uchwalone będą, liczném zebraniem się, dowiodły interesu, istotną pracą, chęci przysłużenia się publiczności. Że zaś dla wyżéj podanych przyczyn, wykonanie przyjętych obowiązków byłoby przytrudném, Komitet proponuje, aby w miejsce 6ciu posiedzeń każdego wydziału, po dwa na rok, i to po walném zebraniu, tak Wydział praktyczny, jak i teoretyczny, posiedzenia swoje odbył i następnemu walnemu zebraniu z czynności swoich zdał w krótkości sprawozdanie.

Do zatrudnień Wydziału praktycznego policzył także projektujący wyścigi konne w poznańskiém od roku 1839. pierwszy raz zaprowadzone, i dotychczas pod nazwiskiem: Towarzystwo chowu koni etc., w prowincyi poznańskiéj istniejące; skład jednak pomienionego Towarzystwa, nie musiał być dla wszystkich zadowalniający, kiedy w dwa lata późniéj, utworzyło się we Wielkiém księstwie poznańskiém drugie Towarzystwo wyścigowe w Gnieźnie. Pojawienie się tychże towarzystw nie oznacza bynajmniéj postępu, istotnéj potrzeby, cywilizacyi, i nie jest wyrobione na własnych siłach, i do celu w przyszłości pożyteczniejszego, ale jak wiele innych rzeczy, przeszło stopniowo, datując od wieków średnich, z Włoch

do Niemiec południowych, Bawaryi, Austryi, w nowszych czasach do Prus, i zamieniło się w modę, w rodzaj namiętnéj gry zakładowéj, zgubny dla tego samego, bo utrzymanie koni kosztowne, po kilkarazowych gonitwach do niczego niezdatne, a majątki nasze mniéj więcéj szczupłe i nadwerężone. Sięgnijmy tylko narodów starożytnych, jak Grecyi, na któréj wzorach umysł nasz, charakter kształcimy, a spostrzeżemy, czém były wyścigi u Greków? Była to uroczystość narodowa, wystawiająca na widok publiczny: zręczność, talent, siłę fizyczną narodu, a całą nadgrodą zwycięzcy, skroń ozdobiona wieńcem z dębowych liści, poważanie i szacunek w kraju. Rzymianie już z wyścigów i igrzysk olimpijskich, zrobili tylko zwyczajne widowiska, a będąc nieomal panami całego świata im znajomego, pozostawiali wszędzie ślady szranków, świadczących o barbarzyńskich walkach ludzi z dzikiemi zwierzętami i zamienili godność narodową i szlachetne cele Greków, na zaspokojenie dzikiego smaku pospólstwa. Anglia, naród ten spekulacyjny, na materyalizmie całą swoją wielkość opierający, zaraża zgubnemi, nie jednemi urządzeniami kraje Europy. To, co dla magnateryi angielskiéj jest koniecznem, w obcym narodzie, na innéj ziemi, jako nierodzimy żywioł, przyjąć się nie może. Sprowadzenie przez Karola II. koni arabskich z Afryki, nie tylko miało na celu poprawienie rassy koni, ale także przez publiczne widowiska wyścigowe, przeznaczone znaczne nadgrody z kassy królewskiéj, urządzenia kosztowne i błyskotne, wprawiało lud, żądający nowych dla siebie korzystniejszych instytucyj, w pewien szał, odurzenie, i było przyczyną całkowitego uśpienia narodowego. Wdzisiejszych czasach możnaby także przytoczyć owe sławne, przed dwoma laty wyprawione w Anglii, turnieje, kosztem Lorda Englington, które zapewne dla téj saméj przyczyny urządzoném było.

Wróćmy się teraz do wyścigów konnych, we Wielkiém księstwie poznańskiém zaprowadzonych, a pokrótce wskażemy, z jakich żywiołów utworzone zostały. Francya, kraj ten ciągłego postępu, z charakterem żywym, najwięcéj do naszego przekonania trafiała; przylgnęliśmy też do niéj duszą i ciałem, i od czasów Stanisława Augusta, z galanteryą jego przejęliśmy język, obyczaje i w towarzystwach tak nazwanych dobrego tonu staraliśmy się istotnymi być Francuzami. Dzisiaj, kiedy język francuzki stał się przystępnym dla wszystkich klass ludzi, w miejsce tegoż, dobry ton przyjął za konieczność gruntownego i wyższego wychowania, język angielski, służących swoich masztalerzów, Jana, Macieja, Jakóba, poprzekształcał na Johna, Williama, Jakobsa; posprowadzał tak nazwanych dzokei, i już odtąd nieomal więcéj zajmował się wywodem rodowodu Lady Stanhope, Lucety, Ellipsy, jak historyą własnego narodu. Zaprowadzone konie angielskie krwi pełnéj, miały poprawić rassę koni naszych; urządzone wścigi oznaczać postęp i wyrównanie w cywilizacyi innym narodom, a przeznaczone znaczne nadgrody, wywołać słynność wyścigów i zachętę do współubiegania; zobaczmy jednak, o ile błogie ich nadzieje się ziściły? A oto nabyta czysta krew wyścigowa, potomkowie Darleja, Godolfina, wymarniała; dzokeje zapisani z Anglii, tylko nadzwyczajnemi obietnicami i zyskiem uwiedzeni, zwykle nie znając swego rzemiosła, pod kierunkiem jeszcze nieumiejętnym wła-

ściciela, frymarczyli nie raz w czasie samych wyścigów, dali się przekupić chytrzejszym, a znaczna nadgroda przechodziła najczęściéj w ręce nieznajome, obce. — Wytykając uchybienia urządzeń dotychczasowych wyścigów konnych w poznańskiém, niechaj mnie nikt nie posądza, abym ich głównym miał być nieprzyjacielem, owszem, życzę im dalszego powodzenia i ciągłego wzrostu, mam bowiem to przekonanie, że poprawiona rassa koni i w ogólności bydła, jest bogactwem gospodarstwa krajowego; stopniowe ulepszania, przyswojenie dobrego, choć z obcych wzorów wzięte, zastósowanie do potrzeb miejscowych, klimatu, dowodzi oględności i powinno być główną zasadą chcących gospodarować. Kiedy więc wyścigi konne chce przedstawiający podciągnąć pod Towarzystwo agronomiczne gnieźnieńskie, i policzył je do zatrudnień Wydziału praktycznego, niechaj pozwoli sobie zwrócić uwagę, że zakres tego Wydziału byłby za obszerny, obrani urzędnicy nie byliby w stanie podołać włożonym na nich obowiązkom, a przez to całość Towarzystwa agronomicznego wielebystraciła, — wnoszę zatém, aby wyścigi konne osobny wydział tworzyły i swego Prezesa, Sekretarza i potrzebnych urzędników obrały. Te są moje zdania i myśli w tym względzie objawione, od szanownych zaś Członków zależy przyjąć je, albo też odrzucić.

Głembokie, dnia 20. Kwietnia 1843.

Anastazy Radoński.

Łaskawie przyjęte artykuliki, ośmielają dziś podpisanego do szczero-prawdziwéj odezwy, z pośród wańtuchów, o któréj spieszne umieszczenie do Dziennika uniżenie prosi.

Mierność (la mediocrité).

Słówko do kolegi owczarza.

Postępować z duchem czasu, nazywamy stósować się do sił i zdań ludzkich.

Ogniste kule prysły, rozpierzchły się w małe drobniuteńkie iskierki. — A gdzie są dziś geniusze? szukaj, porównaj z dawnemi! albo ich nie ma, albo też są tak małe, że postrzedz ich trudno, każdy zaś czytać i pisać umie, lub też wkrótce umieć będzie.

Wszystko się, przyjacielu, zmienia; mierność (die Mittelmäßigkeit) świat opanowała! Pytaj się Dyktatora (tak nazwał właściciel swego ślicznego barana); patrz, jak smutno pochyla rogi; spojrzyj na szczątki run supercienkich, superelastycznych, superzaokrąglonych, i zapytaj właścicieli owiec, na których rosły, jak tu z pogardą patrzała chołota na te wełny, na tę piękność bez wartości? jak z uśmiechem przechadzali się kupcy, patrząc na smutek superelektoralistów? „Zebrać będziecie na próżno pochwały, a nie zapłaci wam nikt za mozół wasz alchimistyczny; nie wróci wam nikt próżne koszta,“ mówił napuszony bankier pasibrzuch! Ja zaś westchnąwszy, dodałem, tak jest, i szkoda, że tak jest, a nie inaczéj; ale sumienie każe być otwartém, i żałuję superelektoralistów, żal mi tworów, którym złocono baranie rogi, proszę jednak was, co wiecie teraz, jakie są wełny przedajne, wołajcie głośno, mówiąc prawdę ziomkom (wszakże nie durzyć, ale ko-

chać trzeba!), mówcie więc głośno każdemu :

Czasy się zmieniły, mierność rządzi światem i mierna tylko wełna zysk owczarzom przynosi!

„Bardzo miękko wełnite owce niech „owczarnie wasze zajmą; strzyc będziecie z tych owiec wiele pokupnego „towaru; a niech was rozsądek chroni „od próżnych wydatków na barany „mało wełnite, chociażby miały najcieńciejszą wełnę na sobie, któréj NB. „zwykle towarzyszy *Draber* i t. p.“

Superelektoralnym baranom, które mało wełny noszą, i już dla tego, że się wam kiedyś podobały, a szczególnie dla tego, że z winy chodujących, ich przesady, te zbyt delikatne, chorowite stworzenia, ze silnego rodu powstały; dajcie łaskawy obroczek, ale nie dozwólcie im mnożyć plemię! Jeżeli im będzie smutno? bawcie ich; a kiedy zapytają, dla czego mniéj wziętości mają? rzec im trzeba: *czasy się zmieniły!* i dodać razem, że: łaskawego obroczku dawaćby nie mógł długo ten pan owczarni, któryby się okolicznościom, konieczności, dłużéj opierał!

Kto dziś płaci 10 do 12 talarów za łokieć sukna? nikt! pewnie dla tego, że z miernéj, dobrze apretowanéj wełny, robią piękne sukna, które kupić można za 2 do 3 talarów łokieć. Więc nie ma kupców na bardzo drogie sukna, dla tego też kupców nie ma na bardzo drogą wełnę; a jeżeli są? to takich kupców nader mało!

Wiele mierności! (beaucoup de mediocrité) takie dziś hasło.

Co biorąc z tą i z inną myślą na rozwagę, radzę starać się nam o wiele, bardzo wiele miernéj wełny, która niech ma puch: są to drobniuteńkie włoski, które w sukiennych wyrobach bardzo użyteczne, dla tego, że jak w dobrze rządzonych krajach, te krocie mniejszych wiążą się nawzajem, trzymając zawsze kolegów mocniejszych, ztąd całkowitość (tu mowa o suknach) większą nabywa siłę, powab i sprężystość.

Z jarmarku wełnianego w Berlinie, dnia 25. Czerwca 1843.

P. S. Dyktator, a może i właściciel jego, bronić się będą, mniemając, że tak być musi! biorąc szczerą chęć moją: służyć dobrą radą, za małoważenie. — Niech wiedzą, że piękność Dyktatora cenię wysoko, a ciągłą i światłą pracę jego właściciela, wiele wyżéj cenię, i przekonany jestem, że miłość do ziomków i kraju spowoduje go wkrótce do rozmnożenia w stadzie gatunków owiec, które już posiada, a które największy zysk przynoszą.

H. J. S.

☞ PRZEWODNIK wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielk. księstwa poznańsk. w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego Kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie 1 talar 15 sgr., czyli 9 złp., i przyjmuje się **po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.**

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.